№ 32 Rok XXXIII



PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

PRENUMERATA WYNOSI:
W Warszawie
Kwartalnie . . . . . . rs. 1.
Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10.
Na prowincyi
Kwartalnie . . . . . . rs. 1 kop. 25.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Chmielna Nr 26.
Warszawa, dnia 27 Lipca (8 Sierpnia) 1891 roku.

PRENUMERATA WYNOSI:
We Lwowie i Krakowie
Kwartalnie złr. 2. Na prowincyi złr. 2 cent. 30.
W Poznaniu
Kwartalnie marek 3. Na prowincyi marek 3 pf. 50.

Treść: Do dziewczęcia (wiersz). — Rogata dusza, powieść Juliana Łętowskiego (dalszy ciąg). — Hygiena (dokończenie). — Wykształcenie kobiet w Anglii. — Korespondencya z Paryża (o ubiorach). — Deska zbawienia, przez autorkę „Molly Bawn". — Z chwili bieżącej. — Ogłoszenia. **W dodatku:** Silniejsza niż nienawiść, powieść przez Leona de Tinseau, przekład Bronisławy Kowalskiej (arkusz 2).

Do dziewczęcia.

Jak ptaszek lekka, skrzydlata, hoża,
Jak uśmiech wiosny wesoła,
Z czarnych swych oczu, jak czarodziejka,
Iskrami sypiesz dokoła.

Chłodem życiowym nietknięta jeszcze,
Jak róża kwitniesz radośnie,
Słuchając tęsknej pieśni słowiczej,
O nieśmiertelnej śniąc wiośnie.

Na twoje czoło alabastrowe,
Kruczych kędziorów zwój spada,
Z ustek twych kraśnych płynie w powietrze
Srebrnego śmiechu kaskada.

Na licach twoich młodość jaśnieje,
Na ustach uśmiech wciąż gości,
Zazdroszczę tobie uśmiechu tego,
Zazdroszczę twojej młodości.

Zazdroszczę tobie, gdy na błękitach
Spoczywa wzrok twój radosny,
Zazdroszczę tobie, rusałko hoża,
Twych snów, i marzeń i wiosny.

I. Nitowski.

ROGATA DUSZA.

POWIEŚĆ

Juliana Łętowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Pogoda była istotnie wspaniała.

Jesień, jakby pragnęła pozbyć się odrazu wszystkich swoich zapasów światła i ciepła, wysiliła się na uroczy wieczór, rozścielając nad miastem błękit bez chmurki.

Chylące się ku zachodowi słońce rumieniło szczyty wynioślejszych gmachów i drzew, przesycając powietrze jaskrawem światłem, które jednak nie mogło przeniknąć w głąb ulic, między wysokie mury, pozostawiając tam łagodny półmrok, ożywiony jędrnem tchnieniem jakiejś, jakby wiosennej, świeżości. Pogodny ten wieczór raczej też czuć się dawał, niż widzieć, a ta jego tajemniczość, właściwa naszej jesieni, miała niedościgniony urok.

Marczewski nie mylił się, przypuszczając, że spotkać tu dziś może wielu znajomych. Aleje roiły się od tłumów, korzystających z ostatnich uśmiechów jesiennej pogody. Cały świat elegancki naznaczył sobie tu dzisiaj spotkanie, cała Warszawa zebrała się, jakby na jakiś wykwintny raut, którego gospodarzem był tym razem pogodny Październik.

Setki powozów i dorożek wymijało się wzajemnie, sprawiając wrażenie żwawego, choć bezcelowego ruchu. Na „Patelni" nie można było znaleźć jednego wolnego krzesła, a zarówno tam, jak z powozów, wreszcie na obu chodnikach Alei, znajomi witali się cokrok, jakby po długiem niewidzeniu.

Tłum wrzał, szumiał i huczał, niby fale wezbranej rzeki; zbiegowisko bezładne, a jednak ujęte w jakieś zwyczajowe karby, wypełniało całą przestrzeń obszernej ulicy; tu i owdzie zatrzymywały się pojedyncze gromadki, wymieniając ukłony i uściśnienia rąk, a zpośród tego chaosu przebijały się niekiedy wyraźniejsze zapytania i odpowiedzi:

— Wróciliście zatem państwo z Ostendy?... Jak, kiedy?... Otwock był w tym roku przepełniony... Jakże radcy posłużył Maryenbad?... Chcieliśmy zawadzić o Zopoty, wracając z Kołobrzegu, nie wróżono nam już jednak pogody... Szkoda! Pogoda dotrwała do końca... A i dziś, co za dzień! Co za wieczór!... Będziemy mieli nareszcie piękną polską jesień...

Marczewski, wodząc dokoła ciekawym wzrokiem, rozpierał się też w dorożce z rozkoszą, upojony i porwany tym ruchem i gwarem, a i Antek zapomniał narazie zupełnie o Konradzie i nieudanych poszukiwaniach, chłonąc w siebie ożywcze powietrze.

— Istotnie! — wyszeptał. — Co za tłumy! Dobrą miałeś myśl z tą przejażdżką!

Marczewski, w miejsce odpowiedzi, trącił zlekka kolegę ramieniem.

— Patrz! To ta pani... Pani Trzcińska... z córką! — rzekł, podnosząc rękę do ukłonu.

Pędząca jednak szybko dorożka wyminęła już wskazane wzrokiem przez Marczewskiego miejsce i ukłon okazał się zbytecznym.

Pani Kamilla, w otoczeniu dość licznego grona znajomych, szła wraz z Manią lewym chodnikiem, zajęta żywą rozmową.

Bladość ślicznej panienki uderzyła uważnego Kaźka. Zdawało mu się, że mimo uprzejmego uśmiechu, zwróconego do jednego z towarzyszących matce młodych ludzi, dostrzegł na twarzy Maniusi jakąś powagę i surowość, graniczące ze znudzeniem lub melancholią.

— Przecie ona bardzo ładna! — szepnął do Schwartza, który wychylał się napróżno z dorożki, nie mogąc dostrzedz wskazanych osób.

— Trzeba nam wrócić — szepnął.

— Wrócimy. Dojedźmy jednak już do końca Alei, potem wysiądziemy i zbliżymy się do tych pań. Kto wie, czy Konrada nie było tam przy nich?...

— Eh, nie! Byłbym go przeczuł! — odparł Antoś.

Pani Trzcińska podążała również w stronę Łazienek, nie było więc obawy, aby mogli się minąć.

Dojechali też pod sam Belweder i tam dopiero, oddaliwszy dorożkę, poczęli pieszo wracać lewą stroną Alei.

Zaczepił ich zaraz jeden z kolegów, wołając:

— Jak się macie? Dopieroście przyjechali?... A wykłady już w biegu...

— To nic! Zdążymy! — odparł Marczewski, mając widocznie myśl czem innem zajętą i rozglądając się z uwagą wśród gęstych szeregów przechodniów.

Zaledwie też uszli kilkadziesiąt kroków, gdy przed nimi ukazały się obie panie, w towarzystwie jakiegoś młodzieńca i sędziwej pary małżeńskiej.

— Idą! Widzisz? — szepnął Schwartz.

— Widzę!

Tłum właśnie przerzedził się cokolwiek w tem miejscu, więc gdy, zbliżywszy się na trzy kroki, podnieśli ręce do czapek, ukłon ich nie mógł ujść uwagi pani Trzcińskiej.

Chwilkę tylko jeszcze wahała się, jakby chiała przypomnieć sobie ich twarze, poczem, poznając ich widocznie, skinęła im głową z uprzejmym uśmiechem.

Mania poznała ich także, prędzej nawet od matki, ale oddając im ukłon, powiodła mimowoli wzrokiem dokoła, jakby szukała obok nich jeszcze kogoś więcej. Niestety, ten trzeci, towarzyszący im student, nie był tym, kogo upatrywała.

Marczewski miał ochotę zbliżyć się dla zamiany słów paru, czuł jednak, że niema dotąd do tego ani prawa, ani najmniejszego pretekstu.

Na szczęście, poza matką i siostrą wlókł się Zdziś, zamyślony i jakby znudzony, starsi bowiem nie zwracali nań wcale uwagi, a matka właśnie skarciła go przed chwilą, gdy ze zwykłą sobie czupurnością począł mieszać się do ogólnej rozmowy.

— Dzień dobry! — zawołał Marczewski, mijając chłopca i budząc go z zadumy.

Zdziś stanął zrazu, jak wryty, a potem, czepiając się obu młodzieńców, począł ich serdecznie witać.

— Ach, to panowie! — wołał. — Jezus, Marya! Jak to dobrze! Codzień o panach myślałem od tego pogrzebu! Codzień!

Teraz już pretekst się znalazł. Można było wrócić z uradowanym chłopcem za całem towarzystwem. Marczewski uśmiechnął się też z zadowoleniem i skinął na Schwartza.

— Wróćmy!

Towarzyszący im dotąd kolega, widząc, że nie zwracają nań uwagi, pożegnał ich w tem miejscu, a czwartoklasista, dumny ze swej znajomości, ciągnąc za sobą obu młodzieńców, począł im opowiadać, że widział wczoraj pana Konrada i pytał go o nich.

— Eh! ja nawet w uniwersytecie dowiadywałem się już, czyście nie przyjechali! — dodał.

— Więc pan Dąbrowski był wczoraj u mamy?— spytał [illegible].

— [illegible] Na herbacie!... O! już także i przedte[illegible]le wtedy go nie widziałem...

Po ch[illegible]wnego chłopca dowiedzieli się i tego, k[illegible]y dziś pani Trzcińskiej na spacerze. [illegible] radca Łopatkiewicz, z żoną i z [illegible]wtedy na pogrzebie. Mieszkają w tym [illegible]omu, ale Zdziś tego młodego Łopatkiewicza nie lubi. Dumny jest i pyszni się, choć szkół porządnie nie skończył, i tylko przez protekcyą ojca uczepił się w jakimś banku. Mama i Maniuta także go nie lubią, choć szanują jego rodziców, bo to dawna bardzo znajomość.

Najwięcej jednak zainteresowała ich wiadomość o spadku, bo i tego przedmiotu Zdziś dotknął.

— Jaki spadek? Czyżby po tym nieboszczyku stryju? — spytał Kaziek.

— Po nim. A jakże! To już pewne... Słyszałem, jak mama o tem mówiła... Część pieniędzy to nawet jest na naszym domu i mama podnosiła dziś jakąś sumę z banku. Właśnie to pan Łopatkiewicz mamie załatwiał... Ja wiem wszystko!...

Zbliżyli się tymczasem do idącego przodem towarzystwa i pani Kamilla, dosłyszawszy głosu syna, odwróciła się z uśmiechem do młodych studentów, witając ich ponownie.

— Przylgnął ogromnie do panów – rzekła, wskazując oczyma Zdzisia. — Od czasu tego pogrzebu nie schodzicie panowie z ust jego.

Marczewski odparł na to, że i on, o ile sobie przypomina, zawsze lgnął do starszych, co znów pani Trzcińskiej nasunęło uwagę, że jednak objaw ten u Zdzisia niepokoi ją nieco.

Zawiązała się dyskusya, do której wtrącił się i Schwartz, odpowiadając uprzejmie wprost pani Trzcińskiej. Skorzystał z tego natychmiast Marczewski i, podbiegając krok naprzód, przysunął się do Mani.

Dziewczyna wiedziała już o przyłączeniu się do ich grona kolegów pana Konrada i czekała prawie tego zbliżenia, rada, że to ją uwolni choć na chwilę od niemiłego towarzystwa młodego Łopatkiewicza, który właśnie zanudzał ją opowiadaniem o swoich czynnościach biurowych.

To też, gdy Marczewski, zbliżywszy się, spytał z ugrzecznieniem, czy raczy ich sobie przypomnieć, odparła odrazu z figlarnym uśmiechem, podając mu rączkę:

— Nic a nic! Zapytam jednak—dodała zaraz,— czemu to panowie dziś bez pana Konrada? Taka nierozłączna podobno przyjaźń...

Zwrot ten musiał naturalnie nadać ich rozmowie cechę zupełnej swobody. Marczewskiemu jednak trzeba oddać sprawiedliwość, że nie przypisał sobie tego wyróżnienia i jednym rzutem oka w stronę młodego pracownika banku odgadł powód tej łaskawości. To, co Zdziś przed chwilą mówił, iż jegomość ten nie cieszy się zbytecznemi względami u matki i siostry, dopomogło mu ostatecznie do zoryentowania się w sytuacyi.

Skorzystał też z tego skwapliwie i, przyśpieszając umyślnie kroku, tak, aby mogli wysunąć się oboje w pierwszą parę, począł opowiadać, iż dziś dopiero z towarzyszem swym wrócił, a choć zaraz pobiegli do Konrada, nie zdołali go jednak w domu schwytać.

— Ale u państwa — dodał, — nie zaniedbał wizyty, jak się o tem dowiedzieliśmy od braciszka pani.

Mania westchnęła.

— Ach, ten Zdziś! Czegoby on nie wygadał.

Po chwili rozmawiali już tak swobodnie, jakby się znali oddawna, a Marczewski, wspominając od czasu do czasu o Konradzie z uwielbieniem, nie domyślał się nawet, jak dalece ta rozmowa interesuje jego towarzyszkę.

Przysunął się niebawem do nich młody Łopatkiewicz, namówiony do tego przez swoję matkę, ale Marczewski poprzestał na przedstawieniu się mu, nie starał się zaś wcale wciągnąć go w rozmowę.

Począł więc tylko towarzyszyć im nieodstępnie w milczeniu, Marczewski zaś gadał za troje, przeskakując swoim zwyczajem z przedmiotu na przedmiot, jakby chciał umyślnie zamknąć towarzyszowi drogę do wtrącenia swojego słówka. Bawiło go to widocznie, a niebawem poczęło bawić i Maniutkę, która odgadła tę dyplomacyę, a nie chciała okazać żadnej litości nad nudnym towarzyszem dzisiejszej przechadzki.

(Dalszy ciąg nastąpi.)



VIII.

(Dokończenie.)

Osoby młode, tak chłopcy jak i dziewczęta, rzadziej starsze lub w wieku podeszłym, ulegają niekiedy krwotokom z nosa. Niezbyt obfite i nieczęste krwotoki z nosa nie zwracają na siebie uwagi i rzadko bywają przedmiotem leczenia, w każdym jednak razie stanowią już objaw chorobliwy i sprowadzają zubożenie krwi. Niekiedy krwawienie z nosa jest tak obfite, że wymaga szybkiej i energicznej pomocy. Wciąganie wody lodowej w nos czasami zatrzymuje krwotok; jeżeli krwotok trwa uparcie, należy wciągać w nos roztwór ałunu lub taniny, albo też szprycką go wstrzykiwać.

Przy upartym krwotoku nosowym, gdy środki domowe nie pomagają, należy szybko wezwać pomocy lekarskiej, gdyż tylko lekarz potrafi założyć w nos tampon z waty zapomocą rurki Belloq'a.

Krwotoki z organów wewnętrznych, jak z żołądka, z kiszek, z płuc również bywają uparte i niebezpieczne. W nagłych wypadkach, zanim lekarz przybędzie, należy pamiętać co następuje:

Krwotoki żołądkowe bywają u chorych cierpiących na katar żołądka, wrzód żołądka i inne choroby organów brzusznych; krwotok żołądkowy poprzedzony zwykle bywa przez nudności i wymioty,

wczasie których pojawia się mniejsza lub większa ilość krwi ciemnej. Wkrótce potem następują stolce ciemne jak fusy, lub jasną krew zawierające.

Przy krwotokach płucnych krew pokazuje się przy kaszlu, pomieszana bywa z flegmą, jest zwykle jasną i płynną. Krwotoki płucne zdarzają się zwykle u osób cierpiących oddawna na piersi, chorych na suchoty, gruźlicę i inne choroby płucne.

Im obfitszy krwotok, im bardziej niespodzianie występuje, tem szybszą winna być pierwsza pomoc domowa, zanim lekarz przybędzie.

I przy takich krwotokach należy chorego ułożyć w łóżku w położeniu poziomem, zabronić wszelkich ruchów, jak również rozmowy i wszelkiego gorącego pokarmu i napoju. Przy krwotoku żołądkowym przez pierwszą dobę chory bezwarunkowo nie powinien przyjmować żadnego pożywienia, oprócz małych ilości zimnego wina, poczem można mu dawać łyżeczkami mleko mrożone i inne płynne zimne pokarmy. Dla powstrzymania krwotoku należy dawać choremu pigułki z lodu lub wodę lodową łyżkami, na okolicę żołądka położyć okład lodowy; przy mdłościach i wymiotach woda sodowa lub zamrożone wino szampańskie. Należy mieć także pod ręką środki trzeźwiące, jak krople waleryanowe, eter, wodę kolońską, gdyż chory przy krwotokach tak z utraty krwi, jak i z przerażenia, łatwo ulega omdleniom.

Przy krwotokach z płuc położyć należy choremu zimny, dobrze wyżęty okład na piersi, najlepiej lód w pęcherzu gumowym, postawić bańki suche i wezwać szybko lekarza. Również i tu zaleca się spokój, zabronienie ciepłych pokarmów i napojów, gwałtownych ruchów i rozmowy. Małe, dłużej trwające a niezbyt obfite krwotoki, tak zwane plucie krwią, wymagają troskliwego leczenia klimatycznego, pobytu w miejscowościach kuracyjnych i t. p., a przedewszystkiem stosowania się ścisłego do wskazówek lekarza.

Niekiedy usposobienie do krwotoków rozmaitego rodzaju występuje dziedzicznie w pewnych rodzinach. Tak zwana choroba plamista, choroba Werlhofa, krwawica, polega na skłonności do krwotoków upartych, bądź to z nosa, bądź z dziąseł, bądź to z innych organów wewnętrznych. Najmniejsza ranka wywołuje u takich osób trudny do zatamowania krwotok z naczyń włosowatych, które są nadzwyczaj delikatne i kruche. Krwotoki z żołądka i płuc są tu bardzo uparte i niebezpieczne, krwotoki z nosa bardzo trudne do zatamowania. Chorzy tacy winni zostawać pod troskliwą opieką lekarską, gdyż tylko leczenie ogólne, a przedewszystkiem wzmacniające, może chorobę powstrzymać i zmniejszyć skłonność do krwotoków.

Rzecz jasna, że krwotoki wszelkiego rodzaju wywołują małokrwistość w większym lub mniejszym stopniu, która, również jak każda choroba powinna być leczoną pod kierunkiem lekarza i podług jego wskazówek.

Domowe leczenie polegać może tylko na dostarczaniu choremu dobrego i czystego powietrza, dobrej i posilnej dyety i usunięcie wszelkich zmartwień, wzruszeń i innych przyczyn, które krwotok wywołać mogą. Pobyt w górach, kuracya mleczna bardzo tu będą korzystne.

Małokrwistość przy dłuższem trwaniu może wywołać jeszcze większe zubożenie krwi w ciałka czerwone i białko. Rozwija się wtedy wodnistość krwi, usposobienie do obrzęków, puchliny, a wkońcu sama puchlina.

Ogólne wyniszczenie całego organizmu będzie tu koniecznem następstwem wreszcie zaniedbania chorego i zostawienia bez pomocy lekarskiej.

Utratę krwi najbardziej odczuwają osoby młode, a szczególniej dzieci w pierwszych latach życia. Minęły na szczęście bezpowrotnie czasy, gdy przy każdej chorobie zapalnej używano upustów krwi, ciętych baniek i pijawek. Dziś tylko felczerzy pozwalają sobie na to w chęci uzyskania większej zapłaty za swe usługi, medycyna jednak nie szafuje tak obficie krwią ludzką i ceni każdą jej kroplę, zastępując upusty krwi innemi środkami, a stosując pijawki i upust krwi tylko w razach koniecznej potrzeby.

Zalecamy też matkom, aby w ch[illegible]ci nigdy bez polecenia lekarza nie [illegible]awiać im pijawek ani baniek ciętyc[illegible]lka pijawek lubo do śmierci dziecka [illegible]rzyczyni, choroby jednak nie usunie, a kre[illegible] dłuższy uboży i siły osłabia.

Pamiętać należy, że upust krwi [illegible] miejscowy stanowi dzielny środek, jeżeli [illegible] za[illegible] będzie użyty; zastosowany jednak bez wied[illegible]ego [illegible] wiele szkody wyrządzi choremu i zgubnie w[illegible] może na przebieg choroby.

Nieprawidłowy skład krwi, jak wiemy, wywołuje rozmaite zaburzenia w odżywianiu całego ustroju. Zaburzenia te wyrażać się mogą albo ogólnem charłactwem, małokrwistością i wychudnieniem, albo występują pod postacią chorób, których przyczyna polega właśnie na nieprawidłowym składzie krwi, a mianowicie zmniejszeniu ilości krążków krwi czerwonych, ilości soli potasowych i t. p. Tak na przykład skorbut, o którym zapewne słyszałyście, szanowne czytelniczki, przedstawia nam chorobę, mającą za podstawę nieprawidłowy skład krwi, który ze swej strony zależy od niedostatecznej ilości potrzebnych dla organizmu pokarmów i wywołuje złe odżywianie w ściankach krwionośnych.

Również zołzy czyli skrofuły mają za przyczynę nieprawidłowy skład krwi, dlatego to w chorobie skrofulicznej, oprócz odpowiedniego leczenia, dyetetyka i hygiena pierwszorzędne zajmują miejsce. Nic nie pomoże leczenie, kąpiele i wody mineralne, jeżeli chory pozbawiony będzie dobrego powietrza i odpowiedniego pokarmu. Dlatego to przepisy lekarskie dotyczące hygieny, i dyetetyki chorych skrofulicznych, troskliwie powinny być wykonywane, nietylko w czasie kuracyi w miejscowościach kąpielowych, ale i przez całe lata, dopóki choroba nie ustąpi, lub dopóki przynajmniej ważniejsze jej objawy i zaburzenia się nie zmniejszą.

D-r Al. Malinowski.

WYKSZTAŁCENIE KOBIET W ANGLII.

—

Jedno z pism niemieckich, sprawom niewieścim wyłącznie poświęcone, daje nam ciekawe szczegóły, dotyczące wykształcenia kobiet za granicą. Spotykamy tu obraz wszystkich dróg i środków, jakiemi umysły, żądne wiedzy, a niechcące już dziś poprzestać na szablonowych wiadomościach i konwersacyi francuzkiej, dochodzą stopniowo do rozwoju wrodzonych zdolności. Widzimy odzwierciadlenie usiłowań, mocą których kobiety, obok zadośćuczynienia potrzebom ducha, usiłują zarazem zdobyć naukę specyalną, dającą podstawę bytu na przyszłość.

Ponieważ panie nasze, kształcące się fachowo, wyjeżdżają wcelu wyższych studyów przeważnie za granicę, sądzimy więc, iż oddamy im przysługę, zestawiając szczegóły i warunki, z jakiemi im tamże spotkać się przyjdzie.

Zarys ten nie powinien być zresztą obojętnym i dla ogółu kobiet. Jeżeli bowiem pojedynczym jednostkom pozwoli zapoznać się z ułatwieniami, dostępnemi dla nich w różnych krajach, siostrom ich wzamian da pojęcie o stopniu rozwoju wykształcenia i praw niewieścich.

Zważywszy zaś, iż pionierki nasze, prócz Szwajcaryi i Paryża, rzadko gdzieindziej po wiedzę sięgają, zaczynamy ten szereg notatek od najmniej znanej Anglii, czerpiąc dane, dotyczące zakładów naukowych, z pracy p. L. Eckenstein z Londynu.

Potężny Albion posiada nieznaną w innych krajach swobodę nauczania. Szkoły wszelkiego rodzaju, od najniższych [illegible] najwyższych, są tu wolne zupełnie od nadzoru rządowego; każdy też ma pra[illegible] zarówno otwierać je, jak urządzać, według wła[illegible] i zapatrywań. T[illegible] dowolność, wprowadzając najróżnorodniejsze systemata wychowania, wyradza zamęt, którego szkodliwość łatwo od pierwszego rzutu oka ocenić. Z drugiej wszakże strony, swoboda owa, niczem nieograniczona, ułatwiła znacznie otwieranie wyższych zakładów naukowych dla kobiet.

Dość tu bowiem było funduszów prywatnych, dość woli pojedynczej osoby, której nikt ograniczać nie miał prawa, aby stanęły gmachy, lub otworzyły się kursa wyższego nauczania dla dziewcząt. Jedni Anglicy przytem na praktyczną stronę zawodu mniejszą narazie zwracali uwagę. Zdawało się, że pragną oni przedewszystkiem kobiety swe myśleć nauczyć, że chcą wykazać, iż wrodzone im zdolności umysłowe bogactwem swem nie ustępują mężkimi.

Pomimo tego uniwersytety i wyższe zakłady naukowe wahały się dość długo, zanim wreszcie otworzyły przystęp tak zwanej pięknej połowie rodu udzkiego do wykładów i egzaminów. Długotrwały prąd opinii, na czele której stali zarówno mężczyźni, jak kobiety, oraz starania ich usilne i śmiałe, zdobyły dopiero dla dziewcząt podwoje wszechnic angielskich.

Już w roku 1845 profesor Maurice, z Kolegium królewskiego w Londynie, otworzył pierwsze prelekcye dla kobiet. Krok ten, któremu ogólnie przyklaśnięto, i powodzenie owych wykładów, stały się podstawą do założenia Kolegium królowej, *Queen's College*, pierwszej w Anglii szkoły dla kobiet o wyższym, uniwersyteckim programie.

Potrzeba zakładu takiego musiała być palącą, skoro wkrótce później powstaje *Bedford College*, wzniesiony ze składek publicznych, za staraniem wytrwałej, a nieżyjącej już dziś pani Reid. *Queen's College* i *Bedford College*, których programy ulepszano i rozwijano z rokiem każdym, należą dziś w Londynie do najlepszych, najliczniej uczęszczanych szkół. Kobiety przygotowują się tu najchętniej do późniejszych egzaminów uniwersyteckich.

Egzamina te były zarazem pierwszym krokiem, równającym poniekąd uzdolnienia i rozwój umysłowy obu płci. Naznaczane przez wszechnice i wyższe szkoły angielskie, są one dostępne dziś dla każdego, kto uiści naznaczoną opłatę, a latami nie przekracza granic, dla wieku zakreślonych. Kolegium nauczycielskie, *College of Preceptors*, i Towarzystwo sztuk pięknych, *Society of Arts*, dozwoliły pierwsze kobietom przystępować do obowiązujących w zakładach tych egzaminów. Pozostawało jeszcze zdobyć wstęp do uniwersytetu w Cambrid-

ge, który równocześnie takież same egzamina państwowe u siebie wprowadził. W większych więc miastach Brytanii, w Newcastle, Liverpool'u, Manchester i innych, zawiązały się stowarzyszenia i mocą zanoszonych petycyj wyjednały prawo, dopuszczające do egzaminów w Cambridge kobiety, liczące skończonych lat ośmnaście. Rozporządzenie to powitane zostało, jako wielkie ze strony senatu uniwersyteckiego dobrodziejstwo. Pozwalało ono bowiem otrzymywać dyplomy rządowe nietylko młodzieży szkolnej, lecz i tym, które w późniejszem życiu pracą usilną stosowne wiadomości zdobyły.

Aby jednak zasadę egzaminów tych zrozumieć, musimy nadmienić, że wszechnice angielskie naznaczają je corocznie, nie u siebie, w Cambridge na przykład, lecz wszędzie, gdzie się tylko stosowna liczba składających je zgromadzi.

Komitet, wyłącznie w tym celu wybrany, udaje się bądź to do wskazanej dzielnicy Londynu, bądź do jednego z miast prowincyonalnych, i tu bierze na siebie wyszukanie stosownej sali, przy[illegible] pisów, opłaty, etc. Ponieważ egzamin jest wyłącznie piśmienny tylko, po załatwieniu więc formalności wstępnych zarząd uniwersytetu przysyła swego urzędnika, który, wręczywszy studentom naznaczone przez ciało profesorskie drukowane pytania, pilnuje, aby na nie odpowiedzieli bez niczyjej pomocy, i następnie rozprawy te i wypracowania natychmiast do Cambridge odsyła.

Rezultat egzaminów bywa następnie ogłoszony drukiem, przyczem ci, którzy je przejść zdołali otrzymują dyplomy urzędowe.

Uniwersytet w Cambridge posiada trzy stopnie tego rodzaju egzaminów, zwanych *local examinations:* egzamin niższy, *junior*, wyższy, *senior*, i specyalny dla kobiet, *woman's examination.* Wszechnica oksfordzka udziela od niedawnego czasu dyplomów na tych samych prawach. Uniwersytet londyński zaś zniósł już od r. 1878 różnicę wszelką w egzaminach męzkich i żeńskich, ułatwiając w ten sposób kobietom przystęp do naukowych swych wykładów.

Rzuciwszy teraz okiem na przebieg wychowania dziewcząt, które chcą poświęcić się następnie studyom uniwersyteckiem, zobaczymy, iż przestało ono oddawna w Anglii na szablonowych opierać się prawidłach.

Rodzice na przykład nie są skrępowani ani względami finansowemi, ani żadnemi przepisami. Córka ich może się kształcić w domu, w szkole, w kraju lub za granicą, może być samouczką lub wychowanką jednego z kolegiów, a gdy dojdzie do lat stosownych, podwoje wszystkich wyższych zakładów naukowych są dla niej otwarte, przyczem niektóre uniwersytety nie wymagają nawet egzaminu dojrzałości, pozwalając, by dziewczę podczas studyów uniwersyteckich braki w wykształceniu swem uzupełniało. Wolno tu jest również studentce zastosować się do ogólnego planu danego wydziału, lub obrawszy jeden przedmiot, ten tylko zgłębiać i z niego później zdawać egzamin.

Prawo, pozwalające składać egzamina, a więc i odbywać studya, nietylko w uniwersytecie, lecz we właściwem miejscu zamieszkania, co nie odrywa dziewczęcia od domu, rodziny i naturalnie w wieku tym potrzebnej mu opieki, poddało ludziom przedsiębiorczym myśl ułatwienia im tej nauki, przy ognisku własnem prowadzonej.

Anglicy, pragnąc dla córek swych wiedzy gruntownej i rozległej, nie chcieli jednak rzucać młodziutkich a niedoświadczonych pionierek postępu w wir stolicy i życia studenckiego. Na zorganizowanie przecież odpowiedniej pomocy nie wystarczały pojedyncze siły.

Przed dwudziestu więc laty powstało, pod nazwą *Girls public dary School Company*, towarzystwo akcyjne, które w roku 1873 otworzyło pierwszą szkołę, przygotowującą prywatnie młode dziewczęta do egzaminów na dyplomy uniwersyteckie. Od daty tej, do 1890 roku zakładów takich z programem uniwersyteckim istniało już *trzydzieści trzy*, co najlepiej potrzeby ich i żywotności dowodzi. Towarzystwo utrzymuje przy szkołach tych tylko p[illegible]ne siły uniwersyteckie, a wzamian g[illegible]dów ogranicza do minimum, żądając, ab[illegible] jaknajwięcej samoistnej oddawały się p[illegible] lekcye odbywają się tylko pięć razy w tyg[illegible] cztery godziny dziennie, co daje tylko 2[illegible] tygodniowo. Wzamian salony szkolne [illegible] są dla uczennic w godzinach poobiedn[illegible]walając im pracować przy bezpośredni[illegible]y i nadzorze profesora, oraz przy uła[illegible]ch, jakich zbiory i laboratorya dostarczają.

Opinia publiczna z dniem każdym szkołom tym większą przyznaje zasługę. Wykłady są gruntownie i wybornie prowadzone, system zaś nauczania podnieca wrodzone zdolności, rozwija zamiłowanie nauki, najlepsze przynosząc rezultaty. I oto w sercu Europy, jeden z najpraktyczniejszych, jak go słusznie nazywają, narodów, rozstrzygnął faktycznie kwestyą wyższego nauczania kobiet, bez odrywania ich od ogniska rodzinnego, a my, o ile mi sądzić wolno, nic nawet nie wiedzieliśmy o tem. Dla Anglii więc nie istnieje już ów rozdźwięk między fachowem wykształceniem kobiety, a niebezpieczeństwem, na jakie studya uniwersyteckie w oddalonych miastach narażają zwykle dziewczęta. Nie istnieje również wzgląd na wielkie wydatki, połączone z dalszem kształceniem córki, a niedostępne dla rodzin niezamożnych. Tam dziewczę, kosztem drobnego nakładu, uczy się pod okiem i opieką rodziny, nie opuszczając równocześnie drobnych, domowych obowiązków. A gdy z dyplomem fachowych wiadomości w ręku nie znajdzie na miejscu zajęcia, co bardzo rzadko się zdarza, wtedy, starsza już o lat kilka, zbrojna w wiedzę gruntowną i doświadczenie, idzie w świat za chlebem i karyerą, lub za pracą w imię idei, a rodzina żegna ją nie ze strachem, nie z obawą, lecz z uśmiechem wiary i ufności. Pojmuje bowiem, że to nie lękliwa pliszka, lecz orlę śmiałe wylatuje z domowego gniazda, by własnych popróbować skrzydeł, wie że w walkę o byt rzuca nie dziecko nieświadome, łatwe do sprowadzenia z właściwej drogi, nie kwiat dający się zmiażdżyć dłoni brutalnej, lecz istotę silną, świadomą celu do którego dąży, a na zawody i niebezpieczeństwa życiowe dostatecznie przygotowaną.

Ztąd to zapewne Anglia posiada dziś najwięcej w Europie kobiet z uniwersyteckiem wykształceniem i najwięcej studentek, a jednak zmysł humorystycznej karykatury, przedstawiający nam w tysiącach egzemplarzy kraciasto ubrane, chude i ekscentryczne angielskie stare panny, pnące się na stoki Alp, lub prowadzające pieski na spacer, studentki tamtejszej nigdy żadnem nie dotyka szyderstwem. Bo jak tu chłostać żartem cynicznym te, które, szanując własną godność i własne obowiązki, siebie szanować także każą?

(Dokończenie nastąpi.)



o ubiorach.

Paryż, 4 Sierpnia 1891 r.

W chwili gdy to piszemy, rozpoczyna się z Paryża tłumna wędrówka w kierunku północno-zachodnim. Po skończonych popisach szkolnych, niezliczone rodziny wyruszają do stacyj kąpielowych, które ciągną się nieprzerwanym wieńcem wzdłuż normandzkich i bretońskich wybrzeży oceanu. Wielkie magazyny tutejsze przygotowały w tym celu mnóstwo gotowych kostiumów na ranne przechadzki i letnich sukien na wieczorne ubrania. Zapiszemy tu wszystko, co nam szczególniej wpadło w oczy.

Na strojniejsze suknie przyjęty ogólnie krepon w bladych kolorach lila, niebieskim, ceglasto-różowym i zielonkowatym (vert tilleul). Oprócz gładkiego, widzimy także krepon przerabiany w rzut arabski, złożony z czarnych, delikatnych kresek.

Takie suknie przybierają zwykle koronką czarną. Zwróciły niemniej uwagę naszę suknie muszlinkowe na tle jasnem, w rzucik z mniejszych lub większych kwiatów, z odpowiednim szlakiem odpasowanym udołu. Ładnie też i świeżo wyglądają suknie z gładkiego batystu w rozmaitych jasnych odcieniach.

Podobała nam się bardzo taka suknia batystowa, w kolorze blado-lila (mauve). Garnirunek jej tworzą dwie wstawki z koronki niewarowej. Pod to idzie spódniczka z fularu szarego, wydzierzgana udołu w ząbki; spódniczka ta wybiega zpod batystowej, dłuższa od niej na kilka centimetrów. Stanik marszczony; szelki ze wstawki koronkowej, podwleczone wstążką szarą, przechodzą przez ramiona. Rękawy szerokie, przeszywane wpodłuż wstawką, ujęte u ręki w obcisły mankiet z niewarowej koronki, kołnierz do tego *Medicis*, szary koronkowy, rozpięty wgórę na cieniuchnym druciku. Dopełnia ozdoby szarfa z wstążki szarej *gros grin*, okrążona dwa razy wkoło stanu, związana wtyle na kokardę z długiemi końcami.

Inna suknia muszlinowa w rzucik z zielonych listków na tle śmietankowem, ma udołu wolancik z szlakiem odpasowanym, zakończony wązką koronką. Stanik zastępuje obcisła żakietka z fularu surah blado-zielona (*vert tilleul*), całkiem otwarta zprzodu. Od boków na tylne bryty spada przyfałdowana baskina. Przód cały pokryty koronkowem plastronem, na zielonem podwleczeniu, sięgającym dodołu baskiny. Od jednej strony stanika do drugiej przechodzą trzy razy przez plastron wązkie paski zielone, połączone wśrodku takiemiż kokardami.

Do strojniejszych należy suknia z lekkiej materyi jedwabnej *glacé*, mienionej w dwóch kolorach, jasnopopielatym i różowe ceglastym. Udołu wolant koronkowy czarny, naszywany w festony. Na każdem podniesieniu dana kokardka z aksamitki czarnej. Stanik otwarty, pod spód plastron koronkowy czarny na różowej materyi. Przody stanika połączone w drabinkę trzema rzędami aksamitki, spiętemi wpośrodku na kokardę. Poniżej stanu wybiega szeroka baskina koronkowa. Szarfa z aksamitki wązkiej na trzy cale wiąże się ztyłu na kokardę. Rękawy obszerne, od ramion epolety z czarnej koronki, spadają prawie do łokcia, przytwierdzone wgórze kokardą z aksamitki. U ręki obcisły mankiet koronkowy na różowem podwleczeniu, szerokości ćwierć łokcia.

Inna znów suknia z błękitnego kreponu; udołu spódniczki naszyta płaska koronka wenecka biała, zakończona w ostre zęby dogóry odwrócone. Stanik marszczony ujęty w koronkowy karczek, zakończony również zębami, zwróconemi dodołu. Mankiety obcisłe, powleczone koronką. Wkoło stanu opasana podwójnie błękitna szarfa, związana wtyle

na kokardę. Zpod tej szarfy wybiega na spódniczkę koronka w zęby, naszyta płasko, wązka zaledwie na pięć cali; widać z niej same zęby.

Koronka niciana, wybornie naśladująca dawną wenecką gipiurę, stanowi dziś modę powszechną. Używają jej w rozmaity sposób, na wolanty, na plastrony, na gorseciki szwajcarskie, na epolety, mankiety, baskiny, żaboty, kołnierze Medicis i t. p. Sztywna, niezbyt cienka, układa się bardzo dobrze, a umiarkowana jej cena czyni ją dostępną dla ogółu.

Do ubrania sukien przyjęto dziś wielką ilość wstążek. Oprócz szarf, związanych wtyłe na długie pukle, sięgających dodołu spódniczki, zdobią kokardami przód stanika i ramiona, a częstokroć przytwierdzają niemi koronkowy wolant. Używają na to wstążki atłasowej lub *gros grin*, szerokiej najwięcej na trzy cale.

Kapelusze do rannego wyjścia przeważnie też przybierają wstążkami. Uważaliśmy bardzo ładne słomkowe, z małym rondkiem i płaską jak talerz główką; całą ich ozdobę stanowi rzęsista rusza ze wstążki, otaczająca główkę wiankiem błękitnym, różowym albo lila. Wianki te można łatwo zmieniać, odpowiednio do koloru sukni.

Powiedzmy teraz słówko o kostiumach na ranną przechadzkę. Uważaliśmy ładny z cienkienkiego sukienka w kolorze ciemnej skóry (*peau de cordon*). Spódniczka całkiem płaska w bryty ścinane (en pasol). Żakiecik długi, wtyle przystający do figury, podbity fularem surah. Przody otwarte puszczone wolno. Kołnierz od szyi podniesiony wgórę, wpołowie nadół odwinięty. Wzdłuż przodów idą wyłogi z materyi *gros grin*, zwężając się wmiarę, jak dochodzą do stanu. Poniżej ciągnie z lewej strony rząd złotych guzików, z prawej rząd odzierzganych dziurek. Zpod otwartych przodów wygląda szmizetka batystowa w drobny zielony rzucik, cała zaprasowana w kontrafałdy. Kołnierzyk u niej stojący, podwiązany krawatką blado-zieloną.

Inny kostium dla młodej panienki—spódniczka z białej serży, udołu szeroki na pół łokcia szlak z serży ciemno-błękitnej, przeszyty wgórze dwa razy pletnią wełnianą białą. Żakietka błękitna, rozcinana udołu w klapki, naszyta dwoma rzędami pletni, obciśnięta paskiem skórzanym ze srebrną klamerką. Rękawy z białej serży, mankiet błękitny naszyty pletnią białą.

Inny podobny kostium składa się ze spódniczki popielatej, obłożonej udołu szeroko serżą ceglasto-różową i z różowej żakietki, naszyty, zarówno jak i szlak, czarną pletnią jedwabną.

Paski skórzane, powszechnie dziś przyjęte do często ubrania, spinają się na klamerkę srebrną oksydowaną. Do strojniejszych sukien bardzo modne paski szwajcarskie z odwróconym bawetem. Noszą je z pasmanteryi czarnej, przetykanej dżetowemi ćwieczkami, inne z materyi jedwabnej powlóczą wenecką koronką, inne znów naszywają aksamitką. Pasek ten spina się wtyle, spada od niego kokarda w kolorze odpowiednim.

* * *

Na zakończenie korespondencyi swojej powiedzmy słówko o bardzo pożytecznej książce, która się niedawno pojawiła w księgarni pod firmą Havard, tytuł jej „*Cabinet de Toilette*;" mamy w ręku szesnaste wydanie tej książki, co samo przez się poświadcza jej wartość. Autorka baronowa Staff, na trzystu przeszło stronnicach daje bardzo praktyczne rady w najrozmaitszych przedmiotach. Nieprzyjaciółka wszelkich kosmetyków, nagania surowo ich użycie, a jeśli zaleca jakieś środki, to bardzo proste i niewinne, jak na przykład na ogorzeliznę użycie maślanki lub ogórka. Ostrzega autorka niedoświadczone panie, że wszelkie zbyteczne wysilenie więcej przynosi szkody, niż pożytku. Gorset na przykład mocno ściśnięty odbiera wdzięk całej postawie, ciasna rękawiczka czyni rękę niezgrabną, ciasny trzewik utrudnia wszelką swobodę ruchu.

Znajdujemy tu mnóstwo hygienicznych przepisów, zaczerpniętych z rady doświadczonego lekarza. W ubraniu autorka nie zaleca bynajmniej zbytków, uczy tylko, jak dobierać kolory odpowiednio do cery, jak stosować krój sukien do wzrostu, do tuszy i do wieku.

Wkońcu daje cały szereg przepisów, jak zachowywać biżuterye, koronki i inne kosztowne przedmioty od zniszczenia.

Książka to bardzo pożyteczna; zalecamy ją czytelniczkom naszym.

S. D.

DESKA ZBAWIENIA.

Przez autorkę

„MOLLY BAWN."

I.

— O! to już nadmiar nieszczęścia. Chyba nigdy jeszcze w życiu nie spotkał mnie podobny zawód! Gdybyż się to było zdarzyło każdego innego wieczora, ale nie dzis...!i to jeszcze w ostatniej chwili!...

Łzy, prawdziwe łzy stały w jej oczach.

— Rzecz, której zawsze można się spodziewać po służących — odezwała się siostra pani Trevenning, prostując jakiś fałdzik na wykwintnej balowej sukni i marszcząc zlekka brwi.—Oni zawsze i w każdej chwili sprawiają nam kłopot. Czasami posądzam, że robią to chyba naumyślnie! Bo i któż inny jak nie stangret wybrałby sobie taką chwilę do złamania obojczyka? Dziesiątą godzinę wieczorem w porze największych zabaw! Ja nigdy pewna tego nie jestem. Tego już zanadto!

— Gdybyś była odmówiła Tomaszowi urlopu dzisiejszego ranka...

— Cóż ja mogłam zrobić, moje drogie dziecko? Powiedział, że matka jego umiera, ja zaś przypuszczam, że nawet lokaj może mieć pewne uczucia. Nikt przecież dziś nie może być okrutnym.

— To wygląda zupełnie na jakiś spisek! — powiedziała z oburzeniem miss Dare.

Stała ona w buduarze siostry przed zwierciadłem, które sięgało od posadzki do sufitu, i przypatrywała się z głęboką melancholią swojej smukłej postaci, ustrojonej w prześliczną balową suknię.

— I pomyśleć tylko, ile ja czasu poświęciłam tej sukni! — mówiła dalej. — Przypuszczam, że niewiele brakło, ażebym zanudziła na śmierć tę biedną Vrière i wszystko na nic. Nikt mnie nie zobaczy dzisiejszej nocy...

— Nic się nie zyska płaczem! —przerwała z odcieniem zniecierpliwienia pani Trevenning. — Moja suknia nie gorsza jest od twojej i, taksamo jak twoja, przekwitnie dzisiejszej nocy niewidziana. Radabym tylko wiedzieć, zkąd wezmę pieniędzy na jej zapłacenie... Pogódź się z tem, co nieuniknione, Kociu, to jest z myślą, że zostaniemy dziś wieczorem w domu.

— Nie mogę! — zawołała Kocia z rozpaczą. — Zanadto długo cieszyłam się tym balem, ażebym mogła tak w jednej chwili pogodzić się z jego utratą... O!... gdyby można było jeszcze coś poradzić...

W tej chwili drzwi otworzyły się szybko i wysokiego wzrostu młodzieniec w jasno szarem ubraniu wszedł do pokoju. Włosy i oczy miał ciemne i podobny był bardzo do pani Trevenning.

— Co? To ty, Dudley? — zawołała ona.—W tej porze? Zkądże się wziąłeś?

— Ze wsi, prosto. Stary ma się lepiej, zostawiłem go leczącego chorą nogę i przyleciałem do miasta, żeby się trochę rozerwać przed końcem sezonu. Jakież wyświątecznione macie miny! Idziecie gdzie?

Pani Trevenning usiadła z cichym jękiem, a Konstancya zrobiła ruch rozpaczliwy.

— Na Jowisza! Kto umarł? Co się stało? — zapytał brat, przerażony temi objawami rozpaczy.

— Wszystko się stało! Wszystko! — wykrzyknęła Konstancya. — Przed chwilą dostałyśmy wiadomość, że Marcin stangret upadł w stajni pół godziny temu i złamał obojczyk; Tomasz, lokaj Wiwianny, dziś rano pojechał do umierającej matki a my tu obie stoimy, ubrane na bal, i nie mamy żywej duszy, któraby nas zawiozła. A to bal u księżnej Dartrie i księżna Walii tam będzie, i Wiwianna i ja sprawiłyśmy nowe suknie i... wszystko jedno... czyż to nie wstyd?

— Milion dyabłów!—zawołał ze szczerem współczuciem sir Dudley. — Ale czemuby nie pojechać najętym powozem?

Konstancya spojrzała błagalnie na siostrę, ale pani Trevenning potrząsnęła niechętnie ładną główką.

— Niepodobna! Najpierw obiecałyśmy wstąpić po Helenę, a prócz tego jechać tam najętym powozem! O! nie! tego nie mogłabym zrobić.

— Dudley, kochany, wymyśl co innego, wymyśl! — błagała młodsza siostra, jego ulubienica i bardzo ładna dzieweczka.—Mógłbyś nam przecież dopomódz! — dodała.

Twarz jej miała wyraz tragiczny, a sir Dudley, spojrzawszy na nią, roześmiał się.

— Dobrze! pomogę!... — odezwał się.—Powiem wam, co myślę zrobić. Każcie przynieść liberyjny surdut starego Marcina, jego rękawiczki i kapelusz, a ja sam was zawiozę.

Miss Dare rzuciła na niego rozżalone spojrzenie, sądząc że żartuje, ale pani Trevenning zerwała się na równe nogi i uderzyła w dłonie.

— Jedyny sposób! — zawołała. — Dudleyu kochany, jesteś naszą deską zbawienia!

Poskoczyła do dzwonka i szarpnęła gwałtownie za sznur.

— Każę znieść całe umundurowanie do twojego pokoju, a powóz odźwierny doprowadzi przed drzwi. Jeżeli starannie owiniesz nogi kocem, nikt nie zauważy twoich spodni.

— Mam nadzieję, że nikt mnie nie zauważy — przerwał sir Dudley. — O to główne idzie.

— Wielki Boże! naturalnie! — odrzekła pani Trevenning. — Drogi Dud, bądź ostrożny. Pomyśl tylko gdyby cię kto poznał i gdyby to zostało opisane w tych obrzydliwych dziennikach... Co za awantura!

Oczy jej zaświeciły radośnie na samę tę myśl.

— Toby cię postawiło na świeczniku na całe życie — powiedział spokojnie sir Dudley. — Wyobraź sobie jakby ludzie za tobą biegali, jakby cię oglądali przez długie miesiące. Czy może większe błogosławieństwo stać się udziałem kobiety?

Szyderstwo jego było wesołe i pani Trevenning, która w głębi duszy łaknęła rozgłosu, nie zwróciła na nie uwagi, tylko zrobiła lekko zadąsaną minkę, przechodząc koło niego.

W chwilę później, gdy obejrzały go w przedsionku, na samem wsiadaniu, uznały wygląd jego za zadawalniający. Jasno szare spodnie mąciły co-prawda harmonię stroju, lecz siostry pokładały całą nadzieję w opiekuńczym kocu, że ukryje on ten dysonans.

— Cobądź się stanie, nie zsiadaj — upominała pani Trevenning, która zaczynała doznawać rozkosznego uczucia, towarzyszącego amatorskim teatrom. — Ale na miłość Bozką nie zapomnij o swo-

jej roli... Jak będziesz otwierał drzwiczki dla Heleny pamiętaj przyłożyć rękę do kapelusza.

— Słucham, jaśnie pani — odpowiedział, najpoprawniejszym furmańskim akcentem sir Dudley.

Potem poszli wszyscy do powozu, a dwie pokojówki, rozweselone w najwyższym stopniu, zamykały pochód, niosąc okrycia i wachlarze.

Improwizowany stangret otrzymał rozkaz pojechania na Park Lane dla zabrania Heleny.

— Kto to jest Helena? kto to może być? — rozmyślał Dudley, któremu imię to nie przywodziło żadnych wspomnień na pamięć.

Ale nie było czasu na zapytania. Była już blizko jedenasta. Dudley doznawał pewnego zadowolenia zpowodu, że nie znał tej panny, bo chociaż nie czuł się zawstydzonym rolą, której się podjął, musiał jednak przyznać w głębi duszy, gdy już siadł na kozioł i wziął lejce do ręki, że rad będzie, gdy się skończy ta dobrowolnie przyjęta pańszczyzna. Tak, pragnął żeby już był temu koniec. No! gdyby tak kto ze znajomych sportsmanów zobaczył go i poznał, nie byłoby końca drwinom. A w dodatku konie Trevenningów nie były wcale w jego guście. „Opłakane szkapy" takiem imieniem ochrzcił powolne, czcigodne, dobrze upasione zwierzęta, idące tak według jego określenia, jakby nosiły żałobę po umarłym, którego zwłoki ciągną.

— Będziesz powoził ostrożnie, Dudley, prawda? – zawołała z niepokojem pani Trevenning przed samem ruszeniem. — Nie tak jak wtedy tym okropnym brekiem? Pamiętaj! jedź teraz jak dobry, kochany chłopiec!

Kochany chłopiec uśmiechnął się posępnie,ruszywszy pogrzebowem tempem. Przyszło mu na myśl, że choćby nawet puścił lejce i zostawił koniom wolną wolę, szłyby równie dobrze jak teraz, gdy on powozi. Ale na szczęście powstrzymał się od robienia tego rodzaju doświadczeń i skutkiem tego dojechali cało do domu na Park Lane, zkąd nieznajoma Helena miała być zabraną.

Zaledwie powóz stanął, drzwi sieni otworzyły się i wysoka, smukła postać owinięta w indyjski szal, zbiegła do powozu.

— Nareszcie! Lękałam się czy co nie zaszło.

Głos był młody i bardzo słodki, a w jego dźwięku było coś, co szło prosto do serca słuchaczy. Służący wybiegł, ażeby otworzyć drzwiczki powozu, a przez tę chwilę Dudley przyjrzał się twarzy panny.

Taka śliczna twarzyczka! Filuterna a jednak czuła, stanowcza, a jednak pełna słodyczy. Nie miał czasu zastanawiać się nad rysami, tak prędko się odwróciła i została pochłoniętą przez powóz, ale zobaczył, że oczy jej były równie ciemne jak włosy i że choćby żył wiecznie, nie zdoła już zapomnieć jej słodkiego widoku.

Usłyszał jakby we śnie, że ktoś kazał mu jechać, i jak przez sen jechał oświetlonemi ulicami i zatrzymał się przed otwartemi drzwiami domu, który był oświetlony jaśniej od wszystkich sąsiednich domów. Patrzył na nią z wysokiego kozła, jak szła po wysokich schodach i znikła w przedsionku, uczuł że zrobiła się naokoło niego próżnia, gdy zazdrosne mury zasłoniły ją przed jego oczyma.

Nadjeżdżający powóz zmusił go do ustąpienia z drogi gdyby nie to, stałby prawdopodobnie bez końca i wpatrywał się w schody, na których ona znikła, okoliczności jednak sprzysięgły się przeciw niemu, więc zmuszony był odjechać śpiesznie bez żadnego względu na rodzące się uczucia, jak gdyby rzeczywiście był najemnikiem, którego rolę odgrywał.

W jaki sposób przepędził następne godziny, nie mógł sobie nigdy później przypomnieć. O jednem tylko zdolny był myśleć, o niej Helenie, o której nic zgoła nie wiedział. Kto ona była? panna czy mężatka? Serce jego ścisnęło się na samo to przypuszczenie. Będzie mógł dowiedzieć się o wszystkiem od pani Trevenning następnego rana, ale teraz wydany był na pastwę dręczącej nieświadomości.

— O Heleno, piękna nad wszelkie wyrazy!...

Uczynił rozpaczliwy krok dla zdobycia jakichkolwiek szczegółów co do jej osoby, krok, który doprowadził go do posępnego zawodu. Los postawił go obok jakiegoś szanownego jegomościa w średnim wieku, zajmującego takie samo stanowisko społeczne, jakie stało się chwilowo udziałem sir Dudleya. Gentleman ten, oparty z wdziękiem o poręcz kozła, palił spokojnie fajkę. Dare słyszał był zawsze, że nic się nie da ukryć przed oczami służby, więc przyszło mu na myśl, czy ten człowiek nie będzie mógł opowiedzieć mu coś o mieszkańcach domu na Park Lane, z którego wyszła była śliczna Helena.

Starał się być niezmiernie uprzejmym dla szanownego gentlemana i przez jakie pięć minut podtrzymywał wyłącznie sam rozmowę, zpowodu, że nowy znajomy zajęty był fajką i widocznie milczącego usposobienia. Był on tak oględny, że zjednał sobie zupełnie sir Dudleya, który osądził, że jest skromny i, jak na swoje stanowisko, dobrze wychowany. Po pewnych wstępach zapytał go, czy nie wie kto mieszka w takim a takim domu na Park Lane.

Dobrze wychowany człowiek uporał się nakoniec z fajką i okazał się więcej skłonnym do rozmowy, niżeli można było zrazu przypuszczać.

— Dyabeł ich wie — odpowiedział. — To tylko pewna, że mój stary tam nie bywa... A dlaczego chcecie wiedzieć? Według garderoby, czy według kuchni? co?

Sir Dudley ściągnął lejce i odjechał nabok. Musiał przyznać, że się pomylił i że ten człowiek nie ma żadnego wychowania, dał też już pokój zapytywaniu innych. Trzeba spuścić się na los.

Ta noc najdłuższą mu się wydawała ze wszystkich, jakie przeżył. Zastanawiał się czy oni nigdy nie zmęczą się tańcem i przyrzekał sobie, że nie wlezie więcej w podobną kabałę. Myślał z goryczą o niezrównanej wytrwałości pani Trevenning, gdy sobie dobierze przyjemnych tancerzy, i o tem, że Kocia zastała tam niezawodnie Carltona, a jeżeli usiadła razem z nim w jakim ustronnym kąciku cieplarni, zapomni niezawodnie o istnieniu rzeczy tak małoważnej, jaką jest czas...

A Helena? I ona tam jest... uf! lepiej nie myśleć, bo szaleństwo grozi na tej drodze... Nie mógł zapomnieć jej twarzy. Była to miłość od pierwszego wejrzenia, i to groźny jej paroksyzm. Szydził zawsze, gdy inni mówili o czemś podobnem, że jest nietylko możliwe, ale nawet często się trafia, a teraz...

Helena! trojańska Helena... Ba! pewien był, że piękność starożytnej niewarta była rozwiązać trzewika tej nowożytnej Wenerze. Rozmyślał właśnie nad tem z coraz rosnącym zapałem, gdy nagle głos jakiś zawołał, ażeby powóz pani Trevenning podjeżdżał, i Dudley podjechał z pośpiechem i ujrzał tę, która zajęła całą jego myśl, jak schodziła z oświetlonych schodów w cień nocy zalegającej ulice.

Faktem niezaprzeczonym było, że schodziło ich pięcioro, ale sir Dudley widział ją jedną tylko, co wykazuje dowodnie różnicę istniejącą między człowiekiem którego ogarnęła miłość a takim który się upił. Konstancyi Dare towarzyszył jakiś młodzieniec, widocznie zakochany, a drugi czepiał się Heleny z miną tak uroczystą, że jego widok przyprawił Dudleya o bezgraniczną wściekłość.

Rzucić się na tego człowieka, wydrzeć mu jego zdobycz, tego jednego tylko pragnął!... Lejce wypuścił z ręki i pochylił się nadół, zapominając o wszystkiem, oprócz tego co się dzieje przy drzwiczkach powozu. Gdy się schylił, światło latarni padło na jego twarz, a w tejże chwili młody człowiek rozmawiający z Konstancyą podniósł głowę i zobaczył go.

— Co? co to znaczy?! — wykrzyknął zdumiony.

Lecz miss Dare, zobaczywszy jego spojrzenie, schwytała go za rękę.

— Cicho! ani słowa! Jutro wszystko wytłómaczę.. — szepnęła, miotana obawą i chętką śmiechu.

Grożące niebezpieczeństwo niewiadome było Dudleyowi, który wpatrywał się wciąż w plecy swojego rywala, jak już nazwał w duchu towarzysza Heleny. Magnetyzm jest potężną siłą, nie podlega to wątpliwości, więc spojrzenie Dudleya spowodowało rywala do odwrócenia głowy w stronę stangreta pani Trevenning. Nie miało to jednak żadnych następstw. Dudley pierwej zobaczył jego twarz i drgnąwszy jak gdyby ugodzony kulą, odwrócił się i wyprostował na koźle, poświęcając całą uwagę lejcom.

Był to Tommy Mornington, pułkownik gwardyi, największy plotkarz w mieście. Gdyby tak wpadł na trop i opowiedział to jej, w swój zwykły, szyderczy, dowcipny sposób (szkaradny sposób, na Jowisza!) czyż on, Dudley, mógłby zbliżyć się kiedy do niej? Siedział więc teraz z odwróconą twarzą, jak na pokucie, aż Carlton, towarzysz Koci, zawołał na niego.

— Do domu!

Czy mu się zdawało, że głos Carltona drżał od przytłumionego śmiechu? Ruszył z powagą starego furmana ku domowi pani Trevenning, która wysiadła razem z Kocią. Czekał z wielkiem upragnieniem i w najniewłaściwszej dla stangreta pozie z wykręconą ku drzwiczkom powozu głową ukazania się Heleny. Zdumienie jego było wielkie, gdy się nie pojawiła, a siostry jego, oparte o drzwiczki, szeptały słowa pożegnania i życzenia dobrej nocy bez końca. Widział nawet, że pani Trevenning pochyliła się do wnętrza karety, jakby chciała kogoś pocałować, a potem wyprostowała się i spojrzała na niego. Była ona uderzająco podobna do sir Dudleya i jej niebieskie oczy miały taki sam wesoły i śmiały wyraz, jak oczy brata.

— Na Park-Lane, Dud... Marcinie! — powiedziała, a on domyślił się, że pomyłka była umyślna, dla nastraszenia go trochę.

Ale przebaczył siostrze, bo przecież oddała jego wyłącznej opiece tę najdoskonalszą na świecie istotę!

Teraz już nie nazywał koni siostry „opłakanemi szkapami." Powolny ich chód radował go. Powoził z niesłychaną ostrożnością, z nadzwyczajnem staraniem. Pięknej Helenie przyszło nawet na myśl, że ten stangret Trevenningów jest ciemięgą pierwszego rzędu, lecz Dudley nie mógł tego uczynić, ażeby przyśpieszyć jazdę, nawet dla przypodobania się jej. Byli sami, on i ona, tak zupełnie sami, zgubieni wśród olbrzymiego miasta, jak tylko pragnąć mogło serce kochanka. Rozdzielała ich wątła przegroda z drzewa, lakieru i materyi pikowanej, zwodnicza przegroda, którą Dudley mógłby znieść w jednej chwili...

Wbrew życzeniu, zmuszony był wreszcie dojechać do domu i ze ściśniętem sercem śledził wysmukłą postać, zdążającą do drzwi przedsionka. Opuściła go, jego i ten powóz który od tej chwili będzie dlań

świętą pamiątką. Czy ją też kiedy zobaczy, gdy te drzwi nienawistne zamkną się za nią?

Tymczasem nieczułe drzwi nie śpieszyły się wcale z pochwyceniem swej zdobyczy. Helena zastukała zrazu ostrożnie, potem głośno i jeszcze głośniej... Szarpała dzwonek, zsiłą zadziwiającą w tak wątłej istocie. Ale nie było żadnej odpowiedzi na dzwonienie. Sir Dudley wbrew swojej woli siedział, trzymając lejce, pragnąc i lękając się zarazem przyjść jej z pomocą, zadowolony, że nie może odjechać, dopóki nie wejdzie bezpieczna do domu. I zaczęła mu świtać nadzieja, że nie nastąpi to tak prędko.

Zastukała raz jeszcze i zadzwoniła znowu, a zawsze z takim samym skutkiem. On patrzył na nią z niepokojem i zobaczył, że zwróciła twarz w jego stronę z trwogą, jakby szukała pociechy w jego obecności. To spojrzenie dobiło go do reszty! Błagalny wyraz jej oczu kazał mu zapomnieć o wszystkiem, więc, zeskoczywszy z kozła, pobiegł do niej ożywo.

— Proszę, niech pani pozwoli! — przemówił łagodnie i biorąc młotek z jej rąk, zaczął nim bębnić rozgłośnie we drzwi. Był zachwycony tym młotkiem. Pragnął jakiejkolwiek sposobności do czynu, a że nic innego nie przedstawiało się w tej chwili, zaspokoił to swoje pragnienie kosztem niewinnych drzwi.

Tak dalece pochłonięty był tą myślą, że zapomniał zupełnie o roli, której się podjął dla zadowolenia sióstr, i zadziwił się i zmieszał mocno, spostrzegłszy jej oczy utkwione w niego z niewymownem zadziwieniem. Twarz jej miała wyraz zadziwienia graniczącego z osłupieniem, z dodatkiem, jak mu się zdawało, lekkiego niepokoju.

To wszystko błysnęło mu w myśli w jednem mgnieniu oka. Oto stał przed nią w liberyi Treveningów do połowy, a w drugiej połowie przyodziany w jasno szare spodnie i buty takie, jakich zazwyczaj służący nie noszą. W tejże chwili spostrzegł, że rękawiczki były śmiesznie duże na jego ręce, że liberyjny kapelusz wyglądał wprost dziwacznie na jego głowie, bez względu na to, jak wyglądał na głowie szanownego Marcina. Doprawdy, że ten szalony wybryk kosztuje go drogo. W pierwszej chwili ogarnęło go dzikie pragnienie, ażeby rzucić wszystko i uciec, ale się opamiętał.

(*Dokończenie nastąpi.*)

Z chwili bieżącej.

* **Wyższa szkoła ogrodnicza.** Pan Bielajew, dyrektor Ogrodu pomologicznego, wystąpił z projektem założenia szkoły ogrodniczej przy tymże ogrodzie. Do szkoły tej byliby przyjmowani kandydaci, którzy ukończyli cztery klasy gimnazyum filologicznego lub realnego, albo cały kurs szkoły miejskiej, z dodatkowym egzaminem z botaniki.

Kurs byłby dwuletni dla tych co już poprzednio praktykowali w ogrodach, a trzyletni dla niemających tej praktyki. Projekt ten zyskał poparcie p. kuratora okręgu naukowego i przesłany został do decyzyi ministeryum oświecenia.

Budynek szkolny stanąłby naprzeciwko Ogrodu pomologicznego, kosztem 40,000 rs., gdyby jednak decyzya ministeryalna dość wcześnie nastąpiła, zakład zostałby otwarty już od przyszłego roku szkolnego, to jest od dnia 1 Października roku bieżącego, tymczasowo w lokalu najętym.

* **Wycieczki członków Towarzystwa ogrodniczego** rozpoczną się od jutra, to jest z dniem 9 b. m., a udadzą się na nie obie sekcye Towarzystwa, zarówno owocowa, jak kwiatowa. Pierwsza zwiedzi sady płockie, ogród pana Skibińskiego pod Miłosną, ogrody w Zbójnej Górze, na Woli, w Rakowcu (braci Hoserów) i w Jankowie (pana Edmunda Jankowskiego; druga puści się do Skierniewic, Nieborowa i Spały.

Rezultaty tych wycieczek zbogacą zapewne szpalty organu Towarzystwa, „Ogrodnika polskiego" a i samemu ogrodnictwu krajowemu przyniosą nielada pożytek.

* **Chleb nowy.** Pokazuje się, że nietylko u wdowy bywa chleb gotowy, ale nie każdemu zdrowy. Utrzymują, że wogóle chleb z nowego żyta tegorocznego jest niesmaczny, a czy zdrowy, to wielkie pytanie. Ziarno ma być wilgotne, a plewa gorzka; kto wie zatem jak ta wilgoć i ta gorycz działać będą na nasze funkcye żołądkowe. Cała nadzieja w tem, że to może są tylko przypadłości miejscowe, smutno bowiem pomyśleć coby to było, gdyby wszystko żyto, którego i tak jest tak mało, okazało się tak wadliwem.

* **Kolej wilanowska.** Podobno kolej konna do Czerniakowa już teraz się wcale nieźle opłaca; podobno przedłużenie jej do Wilanowa ma być jeszcze przed zimą gotowe; podobno przedsięwzięcie to ma coraz lepsze przed sobą widoki. Mówimy *podobno*, gdyż niepowodzenie większej części naszych przedsiębiorstw natchnęło nas taką nieufnością, iż najświetniejszym horoskopom wierzyć napewno nie śmiemy, co nam jednak nie przeszkadza jak najserdeczniej życzyć wszelakiej pomyślności, zarówno tej, jak wszystkim podobnym entrepryzom.

* **Wiadomości szkolne.** Zapisy do szkół elementarnych warszawskich rozpoczną się z dniem 27 Sierpnia.

Podania o przyjęcie na kursa farmaceutyczne należy składać w kancelaryi uniwersytetu najdalej po dzień 22 b. m.

Szkoła rysunkowa od 26 Sierpnia przyjmuje podania kandydatów.

Z nowym rokiem szkolnym otwartych zostanie w Warszawie 10 szkół jednoklasowych męzkich i 3 jednoklasowe żeńskie dla chrześcian, oraz 3 szkoły męzkie i żeńskie dla Żydów.

* **Nauka u kobiet.** Angielki na ostro zabierają się do nauki. W ubiegłym roku szkolnym trzy studentki na uniwersytecie oksfordzkim otrzymały dyplomy pierwszej klasy, a lepiej się jeszcze spisała miss Charlotta Higgins, która na uniwersytecie londyńskim, gdzie egzamina bywają nader surowe, z pośród 1,7000 studentów, których zaledwie połowa przeszła zwycięzko przez próbę egzaminową, zdała najświetniej i pozyskała pierwszą nagrodę, wynoszącą 30 funtów szterlingów!

W Bukareszcie panna Bibensen, zdawszy wszystkie wymagane egzamina, została wpisaną na listę adwokatów. Będzie to pierwszy w Europie adwokat płci żeńskiej. Tutaj nastręcza się mimowolnie uwaga, że narody na niższym stopniu cywilizacyjnym stające skłonniejsze są do ustępstw na rzecz emancypacyjnych produkcyj kobiecych, aniżeli narody wysoko w cywilizacyi posunięte.

Toć widzieliśmy niedawno temu, że w Belgii w żaden sposób nie chciano przyznać adwokatury kobiecie, podczas gdy Rumunia z całą uprzejmością powierza obronę spraw adwokatce. Warto byłoby nad tem zjawiskiem głębiej się zastanowić.

* **Sielanka rumuńska,** czyli romans panny Vacarescu, damy honorowej i ulubienicy królowej rumuńskiej (Carmen Silvy) z księciem Ferdynandem Hohenzollernem, następcą tronu rumuńskiego, nieszczególnych doczekała się komentarzy. Utrzymują, że poetyczna Dafnę nie kochała wcale mającego być koronowanym Filona, że nią kierowała tylko ambicya i intrygi pewnego stronnictwa bojarskiego, które za jej pośrednictwem przyszłego króla opanować chciało.

Czy ten komentarz zasługuje na wiarę, trudno odgadnąć; nie wierzy mu zdaje się królowa, która dla ukojenia żalu swej ulubienicy umyślnie przedsięwzięła podróż z nią do Wenecyi. Nic dziwnego zresztą: Carmen Silva sama poetka, wierzy w sielankę, w którą cały świat już wierzyć przestał.

* **Pracownia chemiczna miejska** rozpoczęła analizę mleka dostarczonego na targi warszawskie. Świadczy to chlubnie o troskliwości zarządu miasta o zdrowie jego mieszkańców, a o rozpoczęciu działalności pomienionej pracowni w każdym razie gospodyniom naszym wiedzieć warto; o praktyczne atoli z tej działalności rezultaty, zdaje nam się, będzie trudno. Ani pracownia nie będzie nigdy wstanie dokonać rozbioru wszystkiego przywiezionego na targ mleka, ani też przypuścić można, żeby każdy kupujący kwartę albo półkwarty mleka szedł poddać go analizie w pracowni, która w takim razie musiałaby mieć setki, jeśli nie tysiące, analizatorów. Jedynie zbawiennie może tutaj działać świadomość i postrach, że jest ktoś, co nad dobrocią towaru mlecznego czuwa, i że ten ktoś lada chwila to tego to owego handlarza na fałszerstwie schwytać może. Dobre i to, gdy inaczej być nie może.

* **Sypiamy zamało.** Doktór Cold, w czasopiśmie lekarskiem „Arzt" („Lekarz") twierdzi, że przyczyna większej części chorób dzisiejszych, zwłaszcza nerwowych, leży w tem, iż obecnie zamało snu używamy. Dzieci nasze, począwszy już mniej więcej od 8 roku życia, zpowodu przeciążenia pracą szkolną, sypiają zaledwie 6 do 7 godzin, podczas gdy w tym wieku powinny jeszcze spać co najmniej 10 do 11 godzin. Zkąd zaburzenia w systemie nerwowym, zniechęcenie do pracy, upadek energii, z całym szeregiem następstw fatalnych, cechujących naszę epokę pod względem zarówno fizycznym, jak moralnym.

* **Na przytułek dla nauczycielek** wysłużonych, niezamężnych, zapisał świeżo zmarły bogaty kupiec hamburski ni mniej ni więcej tylko 5,000,000 marek. Niestety! zakład ten ma być wzniesiony w Montreux, w Szwajcaryi, gdzie nieboszczyk spędzał zimę przez 15 ostatnich lat życia swego. Potomek widocznie jakiegoś Polaka, osiadłego przed laty, a może przed wieki w Hamburgu, nie wiedział może nawet, że istnieje na świecie jaka Warszawa, a cóż dopiero jakiś także przytułek dla nauczycielek w tej Warszawie, któremu bardzoby się przydał choćby niewielki owych 5 milionów ułamek.

G. Cz.

☞ Do dzisiejszego n-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

CENY NIZKIE.

Oliwa Nicejska.
Ocet winny.
Essencya Octowa.
Szafran i Wanilla.
Perfumy.
Woda Kolońska.
Mydło krajowe i zagraniczne.
Gąbki i Wyroby gumowe.
Środki opatrunkowe.

W NAJLEPSZYM GATUNKU.

Skład Mat. Aptecznych

Trzciński, Urbanowicz i Różycki,

Krakow.-Przed. 17

wprost kościoła po-Karmelickiego, w WARSZAWIE.

MAGAZYN MÓD

FABRYKA KWIATÓW,

wielki wybór kapeluszy damskich podług modeli paryskich poleca

WANDA SIWIŃSKA

Krakowskie-Przedmieście 61

wprost Resursy Obywatelskiej.

WAŻNE DLA PRACOWNI

dziecinnych ubrań trykotowych!

Do składu D. Herszberga. Franciszkańska 36, nadeszły z zagranicy w wielkim wyborze, artystycznym wykończone **kotwice, korony i gwiazdki,** zupełnie **imitujące hafty,** które się poleca po cenach b. przystępnych. 85—6—8

MAGAZYN

Strojów Damskich

GUSTAWY WACHS

ulica Królewska № 51,

w domu W. Neufelda. 89—4—8

W WARSZAWIE.

Fabryka Gorsetów

WILHELMA SIEWERT

w Warszawie, Ś-to Krzyzka 19.

98—2—6 Były krojczy (en detaille) fabryki Gorsetów W. Steinera, a ostatnio główny krojczy firmy „à la Grace", przyjmuje wszelkie obstalunki oraz pranie i reperacye Gorsetów po możliwie nizkich cenach.

Wybór gotowych gorsetów od rs. 2.

FABRYKA KWIATÓW

B. Grabskiej,

ulica Długa Nr 12, w Warszawie.

Mam honor zawiadomić iż moją Fabrykę Kwiatów z dniem 8 Lipca przeniosłam ze sklepu parterowego do tego samego **domu na 1-sze piętro od frontu**, gdzie również założyłam **Fabrykę piór strusich i fantazyjnych**, z czem polecam się względom PP. Handlującym oraz Sz. Publiczności.

Z poważaniem

4—5 **B. Grabska.**

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe nakładem pedagoga **Plato v. Reussnera:**

Najlepsza Metoda

do nauczenia się **Bez nauczyciela** czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku w **3-ch miesiącach**, po angielsku w **24 lekcyach**. Cena Metody niemieckiej kurs niższy kop. 60, w oprawie 75 kop., kurs wyższy rs. 1 kop. 60. Komplet, t. j. oba kursa razem, **tylko 2 rs.** Metoda angielska z wymową, kurs niższy k. 75. **Najlepszy elementarz polsko-niemiecki** z wymową, z 14 wzorkami pisma i 200 rycinami kop 35, 30, i 10. **Najnowszy elementarz polski** z wzorkami pisma, rysunków i rycinami (obrazkami) razem **340 figur**, tudzież ze wskazówkami pedagogicznemi kop. 25, 20, 15, 10 i kop 4. Powiastki **polsko niemieckie** 20 kop. Powieść **Ali-Baba i 40 zbójców** 15 kop. Powieść **Myśliwi Giemz** 10 kop

Na przesyłkę pocztową dopłaca się do każdego rubla po kop. 20.

Skład główny u autora, (Pl. v. Reusnera przy ul. Marszałkowskiej Nr. 142, w Warszawie.)

Przy pracowni przyjmują się panienki do nauki i na stałe.

A LA PARISIENNE

ulica Chmielna Nr 30. mieszkania 2

(pomiędzy Marszałkowską a Bracką) w Warszawie.

Pracownia sukien, okryć damskich i ubranek dziecinnych. Wykonywa wszelkie roboty podług **paryzkich żurnali** z własnych i powierzonych materyałów po cenach umiarkowanych, przytem stroje i wogóle bielizna. Przy pracowni znajduje się upoważniona przez Rząd

2—6 **SZKOŁA KROJU I SZYCIA**

sposobem francuzkim podług metody ***Worth'a.***

Wydają się patenta.

WINIARNIA

PIWNICE „ORIENTAL" GOŚCINNE.

poleca

Wino uznanej dobroci po cenach niżej handlowych,

Wino mrożone na lampki

SENATORSKA Nr 11 (dom d. ROESLERA).

Piwnice otwarte do północy. 79—6—8

PAROWA FARBIARNIA

wełny i przędzy wełnianej i bawełnianej

E. GRABOWIECKIEGO,

róg ulicy Przedokopowej i Nowo-Nowogrodzkiej Nr 2,

Za rogatką Jerozolimską, w domu własnym.

Przyjmuje w zakres farbowania przędzę wełnianą i bawełnianą, trykoty, pończochy i t. p.; farbowanie odbywa się na sposób farbiarń zagranicznych, angielskich i francuzkich.

Roboty wykonywają się z całą sumiennością i gwarancyą trwałości koloru, po jak najprzystępniejszych cenach. Dotąd farbowane towary w wielu innych farbiarniach, po pewnym przeciągu czasu ulegają wypłowieniu, praktyka zaś moja w jednych z większych farbiarń dała mi możność ulepszyć sposób farbowania do tego stopnia, że kolor pozostaje bez zmiany stanu pierwotnego. 87—6—6

Zakład Reperacyjny.

Krawiecki Zakład Reperacyjny

oraz

Pracownia Ubiorów Męzkich

Nowy-Świat 57, m. 5.

Przyjmuje obstalunki i reperacye po cenach najniższych. Wybawianie plam i czyszczenie sposobem chemicznym.

96—2—8

Nowy-Świat 57, m. 5.

Zakład Reperacyjny.

NAGRODZONA MEDALEM

Fabryka Gorsetów

J. Kropiwnickiej

Nowy-Świat Nr 37 m. 10, w Warszawie.

Poleca wielki wybór gorsetów gotowych, fasonów paryzkich, oraz higieniczne po cenach przystępnych. Wykonywa obstalunki oraz pranie i reperacye.

Pralnia NATALII

28. Nowy-Świat 28. 77 7—12

Po powrocie właścicielki z praktyki w Berlinie, przyjmuje do prania sposobem czystogospodarczym nie niszczącym bielizny.

Egzystująca od lat 8 pod firmą

LEONTINE

Szkoła Kroju i Szycia

systemem

WORTH'A

jedynie za pomocą centimetru.

ERYWAŃSKA Nr 14.

Przyjmuje na naukę z zupełnem utrzymaniem w zakładzie LEONTINE. 86—4—6

Po ukończeniu kursu wydawane są świadectwa potwierdzone przez władzę.

LEONTINE. Doskonały krój na sposób francuzki, bez pasowania.

Gruntowna nauka kroju sukien. LEONTINE.

GLAZURA

NA OBUWIE DAMSKIE I DZIECINNE

z fabryki **Al. Karwackiego**, jedyny produkt nie psujący skóry i nie smolący bielizny.

A. Nowakowski,

3. BIELAŃSKA 3. 84—5—6

Dnia 1 Lipca r. b. otwartą zostanie szkoła haftu białego, kolorowego, złotem i srebrem oraz kroju. Ulica Pańska Nr 18 miesz. 21 (dom Fiorentinich) **Pracownia MARIE**

Zapis uczennic od 10 rano. 65 9—12

Fabryka

tkanin metalowych i wyrobów drucianych

E. Chrzanowskiego

w Warszawie, ulica Bielańska Nr 16.

Rs. 3. Rs. 10. Rs. 12. Rs. 15.

Z powodu ulepszonych maszyn i powiększenia ich liczby do 14, fabryka obniżyła ceny tkanin drucianych od 45 kop. łok. kwadratowy. Kilka tysięcy łokci siatki ochraniającej o l owadów, much, komarów w różnych kolorach przygotowałem po 40 kop. łokieć. Przybory pszczelnicze i maski najpraktyczniejsze, dla letników od kop. 60; polecam również **Manekiny figury paryzkie** (papier muché) i druciane do upinania sukien od rs. 2. Pudła do zanoszenia sukien na sposób paryzki od rs. 6, opakowanie i wysyłka rs. 1. 61—4—4

Marya Matuszewska

PRZEŁOŻONA PENSYI WYŻSZEJ ŻEŃSKIEJ

w Warszawie, Leszno 28,

zawiadamia, że codziennie od godz. 10 do 6 na warunkach bardzo przystępnych, odbywa się zapis uczennic przychodnich, pensyonarek i półpensyonarek. 1—2

KUPNO i sprzedaż używanej Garderoby damskiej oraz innych przedmiotów jak na przykład Bielizny, Firanek, Serwet i t. p. 63—7—

Trębacka № 3 (I piętro).

Дозволено Цензурою. Варшава, 24 Іюля 1891 г.

Redaktor i Wydawca Emil Skiwski.

Druk Emila Skiwskiego, Warszawa, Chmielna №. 26.

Dodatek.

Opis do N-ru 32.

N. 1—2. Bluzka z baskiną i kapelusz okrągły. Krój N. IV.

Odpowiednio do jakiego ubrania ma służyć bluzka bez podszewki, przedstawiona z przodu na r. 1 a z tyłu na fig. 18, szyje się z perkalu, lekkiej wełny lub materyi jedwabnej i skromniej lub strojniej przyozdabia. Krając przody (fig. 14) trzeba najpierw zaszyć drobne zaszewki po pięć w grupie, oznaczone cienką linią na formie. Szew łączący krótkie przody z długiemi plecami krajanemi z baskiną dochodzi tylko do *b*; przemarszczenie oznaczone linijką na fig. 15, podszyte jest listewką 3 c. szeroką, 8 c. długą. Dolny brzeg przodów odpowiednio przymarszczony, wszywa się w podwójny pasek fig. 16, od gwiazdki do dwukropka i zachodzi na niego założony w fałdkę od krzyżyka do punktu; do dołu paska przyszywa się baskina 19 c. długa, 57 c. szeroka. Kołnierzyk stojący fig. 18 jest także ozdobiony zakładeczkami, zapięcie bluzki przykryte 12 c. szerokiem plisowaniem zfałdowanem wachlarzowo. Rękawy przymarszczone do paska ($6^1/_2$ c. szerokości, 28 objętości) odpowiednio do kołnierzyka zaszytego w zakładki. Kapelusz słomkowy przybrany kokardami z żółtej repsowej wstążki i bukietem wielkich rumianków.



N. 1—2. Bluzka z baskiną i kapelusz okrągły. Krój N. IV.

N. 3—4. Okrycie koronkowe i kapelusz Patrz ryc. 5.

N. 3—5. Okrycie koronkowe i kapelusz.

Na upięcie takiego okrycia potrzeba falbany koronkowej 100 c. szerokiej, 386 c. długiej a do przybrania 300 c. koronki 14 c. szerokiej. Podstawę stanowi karczek z materyi jedwabnej 9 c. szeroki, na którym koronkę układa się w kotrafałdy 4 c. szerokie, przytrzymane w górze naszyciem szlifowanych dżetów. Kołnierz odstający od szyi, 9 c. szeroki pokryty fałdowaną koronką podszytą rzędem dżetów. Dla nadania wcięcia pleców, układa się w pasie fałdy przepięte agrafką szmuklerską z dżetem i od spodu podszywa wstążkę do wiązania. Kapelusz słomkowy płaski bez główki przybrany girlandą róż i bzu.



N. 7—8. Suknia z podwójną spódnicą i kapelusz. Patrz ryc. 37.



N. 9. Kapelusz okrągły dla starszej osoby.



N. 6. Kapelusz okrągły zdobny kwiatami.

N. 6. Kapelusz okrągły zdobny kwiatami.

Pięć c. wysoka główka kapelusza z cieniutkiej czarnej słomki, otoczona rondem z przodu 15 c., z tyłu 11 c. szerokiem i wygiętem w trzy fałdy. Girlanda z kwiatów górskich (edelweis) złączona bukietem narcyzów i fijołków stanowi przyozdobienie.

N. 7—8 i 37. Suknia z podwójną spódnicą i kapelusz.

Rycina 37 przedstawia całość ubrania, uszytego z popielatej alpagi; spódnica kraje się podwójnie, kliniasto z tyłu; zwierzchnia jest o 24 c. krótsza od spodniej, ale równej szerokości. Odpowiednio temu na długiej baskinie stanika dodane zwierzchnie klapy; na szeroko otwartych kaftanikowych spadają w górze części podwójne pelerynowe, wpuszczone w szwy ramion i pachy. Podszewka przodów zapięta środkiem na haftki przykryta bluzkową kamizelką, marszczoną z fularu białego w czarny rzucik; krawatka fularowa, pasek aksamitny. Kapelusz z żółtej ażurowej słomki ma główkę 6 c. wysoką, rondko proste 10 c. z przodu, 5 c. z tyłu szerokie, przybranie stanowi krepa biała i dwa kolorowe skrzydełka.

N. 9. Kapelusz okrągły dla starszej osoby.

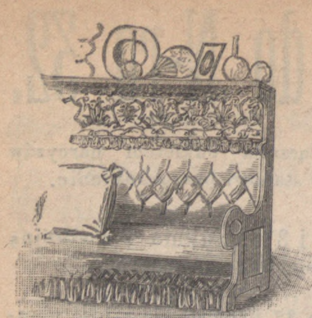
Osoby starsze chętnie używają w podróży, u wód, kąpieli i t. p. okrągłych kapeluszy zasłaniających lepiej niż kapotki od słońca lub wiatru. Model przedstawiony na ryc. 9 był z cieniutkiej czarnej słomkii miał główkę prostą 5 c. wysoką, rondo z przodu 12, z tyłu 3 c. szerokie. Przybranie ułożone z koronki écru, służącej także do podszycia rondka i z kokard aksamitnych. Z tyłu przypięte końce tiulowe wiązane pod brodą, mogą być także aksamitne.

N. 10. Portjera z haftowanym szlakiem. Deseń patrz na arkuszu, N. 3.

Rycina 10 przzdstawia kosztowną portjerę wyróżniającą się nietylko drogim materyałem ale i wspaniałym układem. Model ten był z pluszu i materyi jedwabnej, lecz przy skromniejszem umeblowaniu można użyć sukna i wełny. Niezmiernie efektowne przyozdobienie stanowi szlak zakończający jedną połowę portjery; gałązkę pojedyńczą podaliśmy w naturalnej wielkości na arkuszu dodatkowym pod N. 3. Kontury deseniu obwodzone są sznureczkiem złotym, branym pojedyńczo lub podwójnie, podwójny przytrzymują



N. 5. Plecy do ryc. 3.



N. 12. Przykrycie na poręcz sofy. Patrz ryc. 13 i deseń N. 4 na arkuszu



N. 15. Ząbki szydełkowe do bielizny, fartuszków i t. p. Patrz ryc. 14.

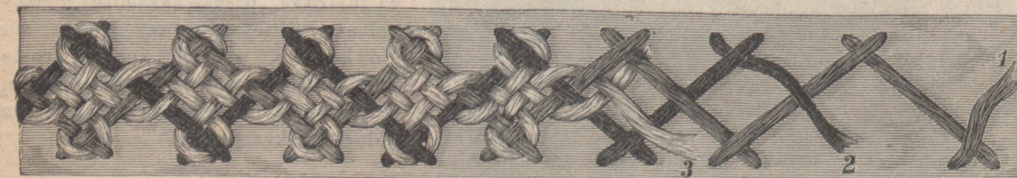
przez wierzch dane ściegi żółtego jedwabiu. Do zapełnienia figur zastosowany ścieg krzyżowany, luźny, łańcuszkowy i supełkowy, filozelą dzieloną po cztery nitki. Kolory stosować się muszą do koloru pluszu czy materyału innego użytego na tło.

N. 11. Serwetka z szerokim haftowanym szlakiem. Patrz deseń na arkuszu N. 6.

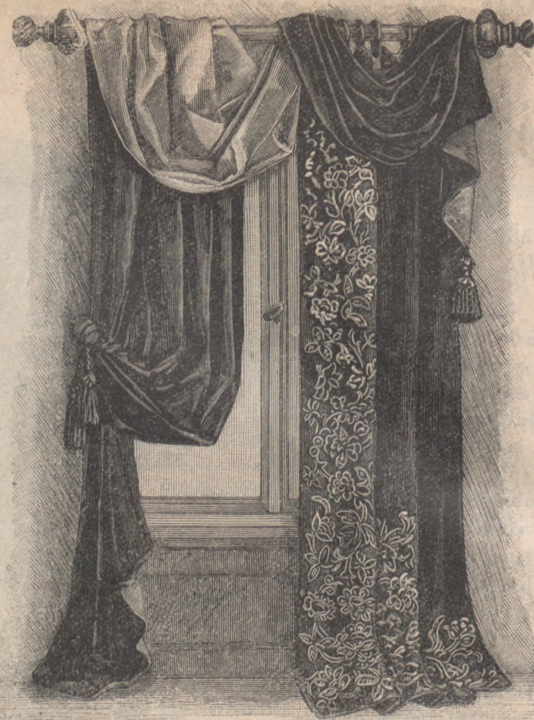
Model miał tło z białej flanelki a szlak wyszyty filozelą jasno miedzianego koloru, dzieloną po dwie niteczki na ścieg sznureczkowy i płaski a po trzy nitki do dziergania ząbków, które wywodzą się włóczką dla wypukłości. Na N. 6 na arkuszu daliśmy narożnik i większą część bocznej strony, drugą część haftuje się tak samo lecz w odwrotnym kierunku. Środek kwadratowy można pokryć kolorową materyą.

N. 12—13. Przykrycie na poręcz sofy. Deseń patrz N. 4 na arkuszu.

Na tło służyć może szare płótno, mocny materyał wełniany lub sukno, stosownie do tego haftuje się bawełną, je-



N. 13. Wyszycie ściegu krzyżowego i przeplatanego do ryc. 12.



N. 10. Portjera z haftowanym szlakiem. Deseń patrz N. 3 na arkuszu.

dwabiem lub włóczką. Pod N. 4 na arkuszu dajemy deseń powtarzający się w dalszym ciągu; widać na nim z całą dokładnością różne rodzaje ściegów zastosowanych do zapełnienia wszystkich części deseniu. Taśma wyginana w zęby między arabeskami i stanowiąca ich podstawę wyszyta jest nowego rodzaju ściegiem przeplatanym i krzyżowanym, jaki w powiększeniu przedstawia ryc. 13. Dla lepszego zrozumienia nitki cieniowane każda inaczej i oznaczone liczbami; najpierw wyszywa się krzyżowanie w kratę a potem nowemi nitkami przeplata krzyżowo, nie przejmując przy tem ściegów lecz tylko przeciągając je nad lub pod nitkami.

N. 14—15. Ząbki szydełkowe.

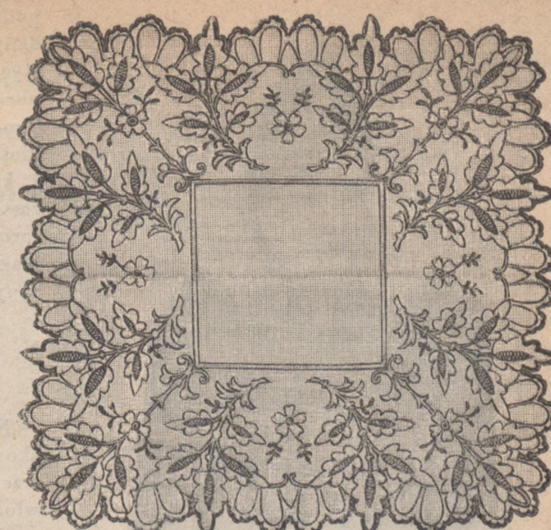
Podstawę stanowi łańcuszek z o. pow., w który z powrotem zajmuje się rząd słupków przedzielonych 1 o. pow.. Po drugiej stronie łańcuszka robić na rząd 1 o. śc. w łańcuszek * 5 o. pow., 1 sł. w drugie i 1 pod. sł. w pierwsze z o. pow. z powrotem, opuściwszy dwa sł. zająć za niemi 1 o. śc., zębów 5 o. pow. 1 sł. w drugie, 1 podw. sł. w pierwsze o. pow., 1 o. śc. zajęte po dwóch sł., 13 o. pow., 2 sł. w 8—4 o. z powrotem, 3 o. pow. zajęte 1 o. śc. po 3 sł.— powtarzać od gwiazdki. — 2 rząd: * 1 o. śc. zajęte nad pierwszym ząbkiem poprzedniego rzędu 5 o. pow., 1 tł. w drugie, 1 podw. sł. w pierwsze o. z powrotem, 1 o. śc. za drugi ząbek 2 o. pow.; 1 o. śc. zajęte w czwarty sł., 2 o. pow., 7 sł. przedzielanych 1 o. pow. zajętych za 5 o. pow., 2 o. pow., 1 o. śc. w drugi sł., 2 o. pow. i powtarzać od gwiazdki. 3 rząd: * 1 o. śc. nad ząbkiem, 1 o. pow., 1 o. śc. w pierwszy z siedmiu sł., 3 o. pow. 1 o, śc. w drugi sł., 4 o. pow., 3 podwójne sł. przedzielane 1 o. pow. w czwarty sł., 1 o. śc. w szósty sł.. 3 o. pow., 1 o. śc. w siódmy sł. 1 o. śc. i powtarzać od gwiazdki.

N. 16—17. Serweta z haftowanym szlakiem. Deseń patrz na arkuszu N. 1 i fig. 34—35.

Tło z pompejańsko - ponsowej flanelki lub sukna, liczy



N. 14 Wykonanie ząbków szydełkowych ryc. 15.



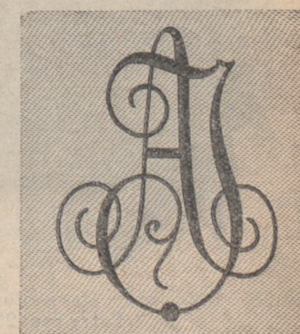
N. 11. Serwetka z szerokim haftowanym szlakiem. Patrz deseń N. 6 na arkuszu.



N. 17. Serweta z haftowanym szlakiem. Deseń patrz N. 1 i fig. 34 — 35 na arkuszu.



N. 18. Ząbki szydełkowe robione poprzecznie.



N. 19. Monogram.



N. 20. Suknia z fałdowaną baskiną. N. 21. Suknia z kaftanikiem koronkowym bez rękewów. N. 22 Suknia z haftowanemi szlakami. N. 23. Suknia wycięta w patki. N. 24. Suknia prinçesse zapięta na guziki. N. 25. Suknia z krótkim stanikiem.



N. 26. Kapelusz słomkowy (Tam o shanter).



N. 16. Wyszycie ściegu łańcuszkowego obrzucanego do ryc. 17.

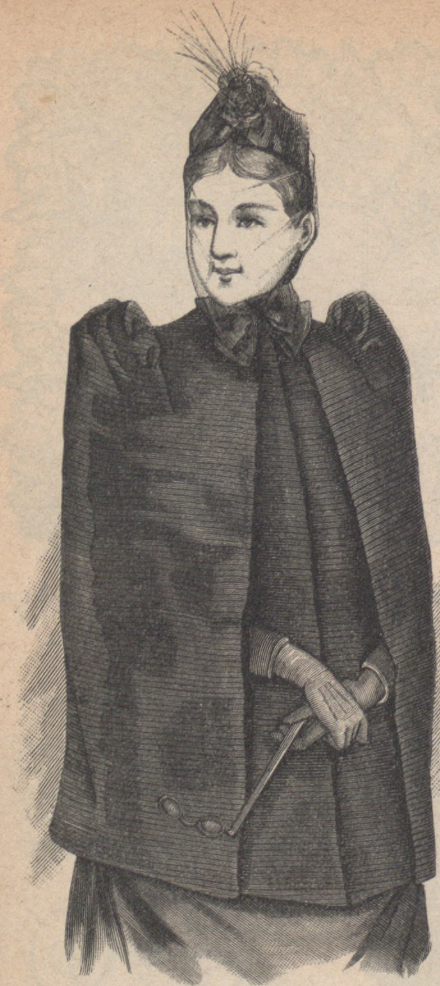
227 c. długości a 175 c. szerokości, część deseniu z dokładnem przedstawieniem haftu daliśmy na arkuszu pod N. 1, dalszy ciąg na fig. 34, narożnik zaś na fig. 35. Efektowny haft wykonany ściegiem płaskim, sznureczkowym, supełkami i luźnym, włóczką hamburgską w czterech cieniach. Ścieg łańcuszkowy zastosowany na łodyżki, tym się różni od zwykłego iż jest wierzchem obrzucony skośnemi ściegami, jak to ryc. 16 wskazuje. Chińska nitka złota zdobi niektóre części deseniu.

N. 20. Suknia z fałdowaną baskiną.

Krótki stanik zapięty na guziki dopełniony plisowaną baskiną 30 c. długą,



N. 27. Suknia z długim koronkowym kaftanikiem Patrz ryc. 38



N. 28. Dolman dla starszéj osoby. Krój N. II. Patrz ryc. 29.

oryginalnie przybrany plisowaniem podsuniętem pod kołnierz wykładany i ranwersy. Spódnica z prostych brytów zakończona szerokim obrębem i trzema zakładeczkami. Trochę podłóżny wykrój szyi w żakietce zapełnia płócienny kołnierz z krawatką mężką, którą można zastąpić tiulem plisowanym, kolorową krepą i t. p. Kapelusz marynarski z ciemnej słomki opasany wstążką.

N. 21. Suknia z kaftanikiem koronkowym bez rękawów.

Na sukni z materyału *foulé* piaskowego koloru, u dołu naszytej trzema falbankami marszczonemi, włożony kaftanik plisowany z koronki crême; składa on się z krótkiego stanika dopełnionego baskiną, której przyszycie przykrywa pasek bawetowy, naszyty złotą pasmanteryą. Odpowiednio do paska na kołnierzu stojącym dana także pasmanterya; na rękawach dodane bufiaste krótkie epolety.

N. 22. Suknia z haftowanemi szlakami.

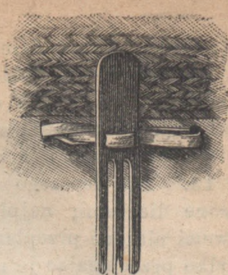
Odrobiona ze sztuczki z odpasowanemi szlakami była z materyału foulé haftowanego szeroko na spódnicy a wązko przy staniku; dziergany w ząbki brzeg dolny ładnie odznacza się podszyty plisą z odmiennej materyi. Podszewka stanika pokryta jest w górnej połowie bluzkowo, materyałem fałdowanym, w dolnej zaś



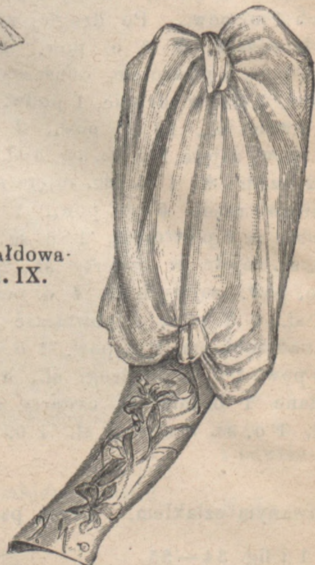
N. 31. Bluzka bez rękawów.



N. 32. Kamizelka z fałdowanym żabotem. Krój N. IX.



N. 33. Szpilka do przypięcia kapelusza.

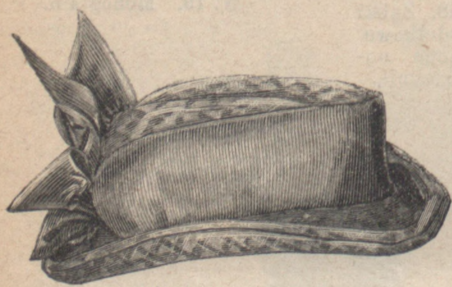


N. 34. Rękaw z upięciem.



N. 29. Plecy do ryc. 28.

N. 35. Rękaw z bufą spuszczoną. Krój Nr. III.



N. 30. Kapelusz podróżny.

połowie pokrycie gładkie stanowi jakby gorsecik, zapięty z przodu na kryte haftki, w górze rozchodzący się w dwa zęby. Baskina lekko namarszczona przyszywa się od pierwszej zaszewki wokoło a szeroko rozchodzi z przodu. Głęboki wykrój szyi podłożony chusteczką z fałdowanej krepy.

N. 23. Suknia wycięta w patki.

Przedni bryt i boki ścięte kliniasto, tylne bryty proste, wszystkie zaś u dołu wycięte w patki proste, spadające na szeroki wolant koronkowy, przyszyty do spódnicy podszewkowej. Przecięcia po 22 c. głębokie dzielą baskinę stanika również na proste patki. Fałdowane pokrycie przodów oznacza jakby części szalowe, skrzyżowane na środku; pozostała część podszewki pokryta jest w kształcie szmizetki, marszczoną koronką, tworzącą zarazem kołnierz stojący. Rękawy bufiaste w górze mają obcisły, wysoki mankiet koronkowy.



N. 36. Sukieneczka dla dziecka.



N. 41. Plecy do ryc. 42.



N. 37. Suknia z podwójną spódnicą. Patrz ryc. 7.

N. 38. Suknia z długim koronkowym kaftanikiem. Patrz ryc. 27.



N. 42. Penioar z kołnierzem pelerynowym. Krój N. XI.



N. 39. Fartuszek z karczkiem. Krój N. V.

N. 40. Fartuszek z wykrojem kwadratowym. Krój N. VIII.

N. 24. Suknia prinçesse zapięta na guziki.

Odrobiona z angielskiej flanelki w drobne paski białe i niebieskie, zapięte oryginalnie z lewego boku wzdłuż stanika i spódnicy aż poza biodro (patrz ryc. 24) i na ramieniu; z prawego boku zapięcie jest tylko naśladowane naszyciem guzików. Poniżej guzików wzdłuż brytów do dołu wstawione jest plisowanie z białej wełnianej krepy. Stanik wycięty tak głęboko, że stanowi rodzaj gorsecika, dopełniony jest białą bluzką przymarszczoną wokoło szyi. Podszewkę kraje się w jednym ciągu na długość stanika z baskiną. Zasługują na uwagę rękawy krajane nowym fasonem, w którym szersze spody zachodzą nakształt długiej patki na zwierzchnią połowę do której przypięte są na guziki. Kokardy z wstążki repsowej na ramionach.

(*Dokończenie nastąpi*).